



Halina Marszałek
ur. 1940; Biała Podlaska

Tytuł fragmentu relacji	Włosy stanęły nam dęba - Stan wojenny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, Edward Gierek, Katowice, Ruda Śląska, szpital

Włosy stanęły nam dęba - Stan wojenny

Jak był wprowadzany stan wojenny, to ja pamiętam dokładnie. To było trzynastego, tak jak pamiętam, jak objął władzę Gierek. Gierek objął w siedemdziesiątym roku, też było trzynastego grudnia i też było w niedzielę. Włączam dzieciom telewizor o dziewiątej, bo był poranek dla dzieci. Włączyłam i patrzę nic nie ma. Nie ma i nie ma. Telefonu nie słycać wcale. I, Boże myślę zepsuł się telewizor. Ale już w międzyczasie ktoś już opowiadał o stanie wojennym. Jak to zobaczyłam myślę, Boże, mówili o stanie wojennym. Może to ten stan wojenny. No to do radia! A tam w radiu już mówią i później za chwilę w tym telewizorze wyłazi ten Jaruzelski. Pamiętam, bo moja mama była na kardiologii, leżała dwa tygodnie wcześniej i w sobotę dwunastego już w szpitalu wiedzieli. Dwunastego w sobotę wszystkich chorych wypisywali. Niezależnie od tego, czy był zdrowy, czy chory. I moja mama leżała na kardiologii i kazali w sobotę zabierać. Bo jeszcze sobota była pracująca. No szykowali szpital. Szpitale szykowali na to, żeby można było przyjmować pacjentów. Nikt nie wiedział. No i wtedy pamiętam, że matka była jeszcze nie wyleczona, bo miała stan przedzawałowy. No, ale kazali zabrać i moją mamę zabrałam, a ona jest z Białej Podlaskiej. Więc zabrałam ją, u mnie była tam jeszcze tam na Marchlewskiego. Ja mam dwie siostry w Rudzie Śląskiej i właśnie w sobotę rozmawiałam, że mama chora. One mówią, to my przyjedziemy w niedzielę, bo one też pracowały. Przyjeżdżają i mówią, że nie można było zatankować. I nie wolno było jeździć samochodem. Miałam też siostrę w Lublinie i szwagier pojechał po te moje dwie siostry na dworzec. Pojechał samochodem, bo on jeszcze miał benzynę. Mój mąż pojechał oczywiście w sobotę, bo było gdzieś świniobicie, bo nigdzie nie było mięsa. Pojechał na wieś i właśnie przywiózł w niedzielę w ten stan wojenny szynkę i coś tam. Przywiózł cały samochód tego mięsa. To jeszcze wtedy można było przyjechać. A szwagier pojechał po nie i mówi im, że stan wojenny. One całą noc jechały z tych Katowic i nic nie wiedzą - „A co ty opowiadasz?” Przyjeżdżają do domu i wszyscy są zadowoleni, śmieją się. A takie mnie ciarki już chodzą po tym, no bo tak czuję, ja trochę starsza. Bo ja starsza jestem od jednej i od drugiej; od jednej sześć, a od drugiej osiem lat, dlatego to ja już tak inaczej [reagowałam]. Później słuchamy co raz, a że to obwieszczenia, że nie można jeździć samochodami, trolejbusy nie jeździły, żadne autobusy nie jeździły, no nic. Jak myśmy tak pobyły w domu, i one u nas śniadanie zjadły i zaczęłyśmy w ten telewizor patrzeć i słuchać, co oni tam opowiadają, to nam włosy dęba zaczęły stawać. Później wieczorem, to poszłyśmy tam do kościoła, później siedzieliśmy w

domu. Później to nawet na ten dworzec nie było czym przejechać. Samochodem nie pojedziesz, już nie można było po południu jechać. Nie ma autobusów. Mąż ich poszedł odprowadzić, no gdzieś jeździły wojskowe samochody ciężarowe i jak ktoś chciał jechać, no to już zawozili. A później to nawet nie można przecież było wyjechać ze swojej miejscowości, absolutnie nie można. Moja mama, to w ogóle nie mogła z powrotem do domu wrócić. Bo moja mama wyszła drugi raz za męża i ten jej mąż tam siedział. Ani zatelefonować, ani pojechać. Ten prawie, że grobowiec jej kopał, ten mąż jej drugi. No, bo ona przyjechała tutaj z podejrzeniem zawału. No i siedziała u nas trzy tygodnie. Trzy tygodnie, już się dobrze czuła, ale trzy tygodnie siedziała, bo nie mogła do domu wrócić. Po Trzech Królach jakoś tak było, już mąż chodził tam, żeby mu dali to pozwolenie na benzynę i na wyjechanie z miasta samochodem, no i już wychodził to, bo on tam wiedział gdzie, bo on przecież w Urzędzie Skarbowym pracował, to on wiedział do kogo się pójść. Już załatwił tą benzynę, ale już jakoś tak było wtedy, że siostra wzięła i zawiozła mamusię autobusem, bo już autobusy zaczęły chodzić.

Wszystko z początku sparaliżowane było całkowicie. Nic nie było. Ile ludzi umarło, bo pogotowia nie można było wezwać. Jak pogotowie było potrzebne, to trzeba było wyjść na ulicę, zaczepić wojskowego i oni dopiero wzywali pogotowie.

Data i miejsce nagrania	2010-05-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Marta Dobrowolska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"